Rok III. Katowice, Wtorek dnia 30-go Sierpnia 1904 Nr. 198.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
31-go sierpnia: Rajmunda w.	godz. 5 minut 10	godz. 6 minut 50	31-go sierpnia: Świętosław.

Po co ten wrzask?

Śląski organ centrowców podniósł straszny krzyk na nas z powodu naszego opisu zlotu sokolskiego w Jęzorze. Ubodło go szczególnie następujące miejsce:

»Około grupy księży, którzy przybyli na zlot, skupiło się dużo ludności, która ze łzami w oczach skarży się na niesprawiedliwe obchodzenie się z nami księży germanizatorów. Wciąż odzywają się głosy: Czemu nas zwalczają, cośmy im zrobili, co zawinił im »Sokół«, że go prześladują! My przecież jesteśmy katolikami i chcemy być wiernymi synami kościoła, a nie chcemy się tylko poddać hakatystycznej polityce. Czemu to nasi księża nie idą z nami, czemu odłączają się od nas, a gdy się do nas zbliżą, to chcą, abyśmy od razu byli zwolennikami niemieckich centrowców. Przecież nie będąc zwolennikami centrum, możemy być dobrymi katolikami«.

Z powodu tego strasznie wrzeszczy »Schles. Volksztg.« w artykule podpisanym »P. Paulus in O« i robi nam cały szereg zarzutów, a mianowicie:

1) żeśmy się nie nawrócili,
2) że posądzamy całe duchowieństwo o dążności germanizatorskie,
3) że jest nieprawdą, jakoby księża byli wrogami Sokołów.

Szanowny Paulusie, a raczej Saulusie, boś się ty jeszcze nie nawrócił i nie przejrzał. Racz przyjąć naszą odpowiedź. Nawrócenia z naszej strony nie było potrzeba. Powinni się byli nawrócić ci, którzy nadużywa Kościoła do polityki centrowej, rzeczy czysto świeckiej.

Myśmy nigdy całego duchowieństwa górnośląskiego nie posądzali o germanizatorskie dążności, bo wiemy bardzo dobrze, że mamy księży na Górnym Śląsku, którzy kierują się sprawiedliwością w sprawach narodowościowych. W opisie zlotu sokolskiego nie ma też ani słowa o całem duchowieństwie, lecz jest tylko mowa o księżach germanizatorach. Że tacy są na Śląsku Polskim wie każdy człowiek.

My znamy księży, którzy są przeciwnikami »Sokoła« i wogóle polskich towarzystw narodowych.

Lepiej byś zrobił Paulusie, abyś milczał i nie odzywał się daremnie, bo wrzaski Twoje nic nie pomogą. Myśmy chłostali zawsze księży germanizatorów i w przyszłości tego czynić nie przestaniemy, bo to jest świętym obowiązkiem naszym.

Rezultaty polityki germanizacyjnej.

Pod tym tytułem omawia »Berl. Ztg.« sprawę zajścia w szkole bukowieckiej. Młyn hakatystyczny — czytamy tam — pracuje siłą pary i »Polenkoller« doczekał się pomyślnych dni. Mamy drugą Wrześnię! Bukowiec zowie się to gniazdo i leży pod Nowym Tomyślem. Tam zdarzyło się, że dziatwa szkólna wzbraniała się śpiewać: Ich bin ein Preusse i Deutschland, Deutschland, über alles. I gdy im nauczyciel trzcinką chciał przyswoić przekonanie, że powinni Deutschland cenić nadewszystko, naówczas remonstrowali przeciwko temu na najrozmaitsze sposoby. Otóż więc dla tego burzą się wszyscy niemieccy synowie Wotana i zieją zemstą. Zemstą na polskich koszulaków szkólnych, zemstą na stare baby we wsi, zemstą na wszystko, co polskie. Słuchajcie: tu opowiada »Berl. Ztg.«, co się zdarzyło w Bukowcu, i kończy temi słowy: Obecnie dzieci mają dwa tygodnie wakacyi z powodu sprzętu chmielu, a przedtem miały 4 tygodnie wakacyi z powodu żniw, wkrótce otrzymają znowu ferye na wybieranie kartofli! Dwóch nauczycieli, z których jeden nie rozumie ani słowa po polsku, a więc nie może skutecznie wypełniać swego zadania, nauczają więcej jak 200 dzieci. Przedtem miesiąc cały jeden nauczyciel musiał podołać wszystkim dzieciom! Oto stosunki szkolne w błogosławionym kraju poznańskim, oto sposób, w jaki propaguje się kulturę i obyczajność pomiędzy polskim ludem wiejskim! Że w takich warunkach dzieci muszą zdziczeć, to nie ulega przecież kwestyi. Korespondent »Schles. Ztg.« skonstatował też, że dzieci były bardzo rozpuszczone, ale powód tego, jako sprawiedliwy niemiecki mąż, upatruje nie w skandalicznych stosunkach szkolnych, lecz w polskiej złośliwości dzieci.

Dzięki hecy hakatystycznej i polskiemu kursowi nagromadziło się pomiędzy lndnością polską dużo materyi zapalnej i stąd eksplozye. Skandale takie będą się powtarzać tem częściej, im ostrzej będzie się germanizowało. Dla czego zmusza się polskie dzieci śpiewać: Deutschland, Deutschland über alles, dla czego zmusza się do tego śpiewanego kłamstwa? Jeżeli w Egrze lub Opawie ma niemiecka (?) młodzież szkolna być zmuszoną (?) mówić po czesku i urządzą wskutek tego kocią muzykę, wtedy jest to wielki czyn narodowy, jeżeli jednak polskie dziecko oświadczy, że nie może Niemiec cenić nadewszystko, i że się czuje polskiem, natenczas woła się o dom poprawy? To nawet »Kreuz Ztg.« nważa za nie »wünschenswert,« aby polskie dzieci miały być zmuszane do śpiewania pieśni wyraźnie niemiecko-narodowych i nie żąda od nich, aby się czuły Niemcami, kontentując się, aby zostały kiedyś dobrymi poddanymi, powiedzmy lepiej dobrymi obywatelami państwa pruskiego. Tymczasem liberalne pisma burzą się na małe chłopięta i dziewczynki polskie, które chcąc zostać Polakami i wrzeszczą o przymusowe wychowanie w domach poprawy, które miałoby im wypędzić podobne aspiracye. Są to ci sami, którzy na tak długo chcą odłożyć swe chrześciaństwo na bok, aż ostatni Herero nie zawiśnie na szubienicy. Naprawdę, wzniośli to germanizatorzy!

Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych

na Poznańskie i Prusy Zachodnie

urządza swój tegoroczny sejmik dnia 27, 28 i 29 września w Gnieźnie.

Z nadesłanego nam codopiero obszernego sprawozdania Patronatu Związku przekonujemy się z żywem zadowoleniem, że nasze Spółki zarobkowe i gospodarcze, to najpiękniejsze i najpożyteczniejsze dzieło, stworzone przez nasze mieszczaństwo przy pomocy i pod kierownictwem wyszłej z jego łona inteligencyi z roku na rok coraz większe robi postępy.

Dla informacyi czytelników naszych, podamy niżej szereg ważniejszych szczegółów z nadesłanego nam sprawozdania.

Ogółem mamy w Księstwie i w Prusach 161 Spółek polskich, z których do Związku należy 141, w Prusach Zach. 36, a w Księstwie 105. W samym Poznaniu mamy aż 10 różnych Spółek, należących do Związku.

Ogromna większość Spółek (114) ma charakter Spółki z nieograniczoną poręką, to znaczy, że wszyscy członkowie odpowiadają całym swoim majątkiem za zobowiązania Spółki, 24 są Spółkami z ograniczoną poręką, to znaczy, że odpowiadają za zobowiązania Spółki tylko sumą, wyraźnie ustawami oznaczoną.

Oprócz 15 Spółek są wszystkie inne Spółkami pożyczkowemi.

Po wsiach mamy 31 Spółek, 16 w Prusach Zach., 15 w Księstwie.

Najstarszą i najwiekszą Spółką jest obecny Bank Przemysłowców w Poznaniu, założony w roku 1861. Zmysł ekonomicznego organizowania się rozwijał się u nas z początku słabo. Dziesięć lat później, w roku 1871 liczyliśmy zaledwie 35 Spółek, 28 w Księstwie i 7 w Zach. Prusach. Zwiększony ruch w tej dziedzinie powstał w roku 1873, w którym utworzyło się aż 14 nowych Spółek, po tem znowu osłabł, zawsze jednak liczba ich stale się wzmagała od 2—5 rocznie, bardzo pomyślnym był pod tym względem rok 1897, w którym powstało 12 nowych Spółek, w roku 1901 przybyło ich 6, 1902 roku 9, w zeszłym roku tylko 2.

Ogromna większość Spółek rozwija się bardzo pomyślnie i odrzuca swoim członkom znaczne korzyści. Na 141 tylko 13 nie dały w roku 1903 żadnej dywidendy, reszta dawała od 4 do 10 procent dywidendy. Patronat słusznie stara się wpływać na Spółki, żeby nie wypłacały zbyt wysokich dywidend, a pieniądze zarobione raczej dokładały do funduszów rezerwowych, aby wzmocnić swoje podstawy finansowe, przez co zwiększają koło swoich depozytaryuszy i w chwilach krytycznych łatwiej im przebyć ewentualne przesilenia.

Naczelnem jednak zadaniem naszych Spółek jest udzielanie członkom taniego kredytu. Toż głównem ich zadaniem było i jest wyrwanie ludności naszej z rąk lichwy żydowskiej, co też się w znacznej mierze udało. Dowodem tego stałe cofanie się żywiołu żydowskiego po naszych miastach i miasteczkach. W ogólności też Spółki zadaniu swemu sprostały i nadal je spełniają.

Aż do 6 proc. pobiera od udzielanych pożyczek 121 Spółek. Ponad 6% brały 4 Spółki. I w tych powinno to z czasem ustać.

Procenta od depozytów w nich składanych płaciły Spółki nasze od 3 do 5 proc., przeważnie jednak (67 Spółek) płaciły 4 proc. Ogólna suma depozytów, złożonych w naszych Spółkach, wynosiła z końcem 1903 roku prawie 59 milionów marek.

O ile większą mogłaby być ta suma, gdyby wszyscy zamożni Polacy powydobywali swoje tysiące i miliony z rządowych, powiatowych, niemieckich, żydowskich i angielskich banków, gdzie kontentują się daleko mniejszym procentem, aniżeli od depozytów płacą nasze banki i Spółki! Tylko trzeba mieć także zaufanie do swoich a nie wyłącznie do obcych.

Jeżeli nasze Spółki zasługują na to, że ludzie z kół wyższych ziemiańskich, biorą z nich pożyczki aż do 200,000 m., jak to widzimy w sprawozdaniu Banku Przemysłowców w Poznaniu, to chyba mogą mieć do nich także tyle zaufania, żeby w nich a nie w obcych instytucyach składali swoje oszczędności i kapitały.

Z sprawozdania ogólnego dowiadujemy się, że w 124 naszych Spółkach było razem 60,046 deponentów.

Wártoby w przyszłem sprawozdaniu wyszczególnić bliżej, z jakich kół składają deponenci w naszych Spółkach, i granice, do jakich składane w nich depozyta dochodzą.

Polska.

Zabór pruski.

Niebezpieczna rogatka.

Donosiliśmy swego czasu, że policya w Rogowie nałożyła na pomocnika zegarmistrzowskiego p. Karola Kańdziorę z Poznania 30 mk kary za to, że na zabawie tamtejszej miał na głowie rogatkę.

W tych dniach rozpatrywała tę sprawę sąd okręgowy w Żninie i ostatecznie karę tę zatwierdził, uzasadniając swój wyrok tem, że skazany w tym celu nosił ową rogatkę, aby rozszerzać agitacyę polską, co łatwo mogłoby zakłócić spokój publiczny.

Pan Kańdziora uda się do wyższej instancyi.

Prawo kolonizacyjne

z dnia 2 lipca r. b. ogłoszone zostało w zbiorze praw, a zatem posiada już prawomocność. Wiadomo, z jakim pośpiechem prawo to przed zamknięciem Izb prawodawczych przeprowadzano, więc poniekąd dziwiono się, że tak długiej zwłoce podlegało jego ogłoszenie. Naturalnie nikt u nas nie przypuszczał, żeby ogłoszenie prawa z powodu wątpliwośi w ostatniej instancyi, podlegało zwłoce. To, co prawo przepisuje, i bez niego wykonywało się prawie wszędzie. Obojętnem więc było, czy rychło czy późno zostanie ogłoszonem.

Germanizacya w polskiej fabryce p. Cegielskiego w Poznaniu.

»Orędownik« pisze co następuje: «W fabryce H. Cegielskiego od niejakiegoś czasu sprawuje funkcyę kalkulatora (Betriebsingenieur) Niemiec. Działalność tego pana rozpoczęła się zupełnym przewrotem dotychczas istniejących stosunków. Daleki jednakowoż jestem od tego, aby napiętnować zmiany zaprowadzone przez owego pana — mogą one przecież spowodować lepszy porządek w fabryce — nie mogę atoli milczeniem pokryć sposobu, w jaki pan ów zmiany zaprowadza. I tak np. zmienił książki akordowe polskie na »szeiny« i formułując odpowiednio karteczki, kazał je wydrukować li tylko w języku niemieckim, zapominając zupełnie o tem, że pracownicy — z bardzo małemi wyjątkami — są Polakami. To też karteczki przyjęto z ogólnem oburzeniem.

Niektórzy pracownicy nawet wzdrygali się wypełnić owe egzemplarze w obcym im języku. Z zimną atoli krwią protest ten pan kalkulator przyjął i — sam karteczki wypełniał, przekręcając nazwiska polskie i końcówki isz, icz,

ski, i pisał na swój sposób isch, itsch, sky.

Jest to rzecz zupełnie niesłychana, aby nawet uprawiać akcyę germanizatorską w prastarej fabryce polskiej! Dziwi mnie tylko bardzo, że dyrekcya na reformy owego pana spokojnem okiem spoziera. Czy może się dyrekcya zgadza z owemi zmianami?

Przypuszczam chyba, że nie.

Zresztą p. kalkulator wcale w fabryce nie był potrzebny i lepiej by było, gdyby dyrekcya tych parę set marek, które p. kalkulator miesięcznie pobiera, odłożyła na dywidendę dla akcyonaryuszów, ażeby fabryka dalej istnieć mogła z powodzeniem.»

Walka z Sokołami.

Towarzystwo gimnastyczne »Sokół« w Wanne urządziło w zeszłą niedzielę 21 bm. zabawę z ćwiczeniami, strzelaniem do tarczy i tańcem. Policya na strzelanie nie pozwoliła, tak samo zabroniła wstępu gościom; sami tylko członkowie w zabawie udział wziąść mogli. Z tej przyczyny zarząd urządził przed zabawą zebranie, na którem przyjmowano nowych członków, którzyby tem samem przystęp do zabawy uzyskali.

Zebranie to jak i cała zabawa odbyła się pod ścisłym nadzorem policyi. Ćwiczeniom przypatrywała się publiczność przez okna z ulicy i z ogrodu. Podczas pochodu śpiewali druhowie sokolego marsza, przy następnych występach śpiew był już wzbroniony, ponieważ publiczność stojąca za oknami także śpiewać zaczęła. Zabawa szła swym torem przy ładzie i spokoju, kiedy około godz. 10 policyant spotkał 2 czy 3 osoby, które członkami nie były, tylko jako krewni przez druhów wprowadzeni zostali i dla tego dalszej zabawy zakazał. Uczestnicy zabawy opuścili na wezwanie urzędnika salę z wszelkim spokojem.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Tutejszy mistrz szewski Józef Weisser otrzymał od rejencyi 150 mk. nagrody za wyuczenie szewstwa głuchoniemego ucznia Rossera z Twardawy.

— W dni targowe zdarza się zwykle, że wszelkie zapasy jarzyn i owocu zwożone wozami ze wsi, zakupują już, rychło rano albo nawet jeszcze w nocy miejscowi handlarze, którzy potem nie mając zamiejscowej konkurencyi, mogą ceny dowolnie śrubować. Aby temu wyzyskowi zapobiedz, zamierzają interesowane koła wysłać do władz wniosek o wydanie rozporządzenia, aby jarzyny i owoc, zwożone z dalszych okolic, wolno było miejscowym handlarzom zakupywać dopiero od godz. 10 przed południem; przed tem więc mogłaby się zaopatrzyć dowolnie ludność miejscowa.

— »Kattowitzer Ztg.« podaje do wiadomości czytelników swoich nasz opis zlotu Sokołów, ale opuszcza z niego najważniejszy ustęp, gdzie jest mowa o tem, że wszystko to, co się działo na Jęzorze, mogło się odbyć także w granicach państwa pruskiego. Wskutek opuszczenia ustępu opis zlotu przybrał taką formę, żeby nas od razu pruski prokurator musiał chwycić za łeb i wsadzić do więzienia na rok jaki. Jest to namacalny dowód, w jaki sposób hakatyści podają głosy prasy polskiej. Im idzie tylko o to, aby burzyć, wzbudzać namiętności i t. d. »Kattowitzer Ztg.« postąpiła sobie tak, jak przystoi na kanalię hakatystyczną. Nie dziwimy jej się, bo jesteśmy do tego przyzwyczajeni, ale trzeba to stwierdzić.

— Na Śląsku Dolnym mięso staniało. W ogłoszeniach »Laubaner Tagebl.« można czytać, że tamże zniżono ceny mięsa i to wołowinę na 50 do 55 fen. za funt, najlepszą bez kości na 60 fen., a wieprzowinę na 55 do 60 fen. za funt. W tym samym numerze ofiaruje pewien mniejszy posiedziciel wołowinę po 45 fen. za funt. A na Górnym Śląsku?

Rożdzień. Złodzieje włamali się po raz drugi do tutejszej II. szkoły. Atoli pomylili się trochę do geografii i zamiast do urzędowego pokoju nauczycielów, dostali się do prywatnego mieszkania młodego nauczyciela, który narobił tyle hałasu, że złodzieje uciekli.

Mysłowice. Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się tutaj przy ul. piaskowej. Z drugiego piętra pewnego domu spadło 5-letnie dziecko pewnego górnika i odniosło tak ciężkie okaleleczenia, że trzeba je było natychmiast odwieść do lazaretu.

— Ze chodów spadła tutaj pewna kobieta będąca w ciąży, skutkiem czego na miejscu zaraz porodziła dziecko, a krótko potem zmarła. Nowo narodzone dziecko także niedługo potem zmarło.

Bytom. We wtorek około ½ 10 godziny przestraszyły dwa strzały, pochodzące z wnętrza podwórza więziennego, ludzi mieszkających w sąsiedztwie. Odsiadujący tamże dłuższą karę więzienną malarz Czerny, pochodzący z pod Gliwic, który dla kilku jeszcze sprawek obawiał się jeszcze większej kary, usiłował zbiedz. Oderwawszy nogę od łóżka, wybił nią otwór w murze celi i wyskoczył na podwórze. Gdy na zawołanie posterunku nie stanął, lecz przeciwnie uciekał tem więcej do muru zewnętrznego, wystrzelił żołnierz do niego po dwakroć i ugodził go w brzuch. Zarząd więzienia kazał postrzelonego zaraz odstawić do lazaretu, gdzie podobno w środę rano zmarł. Przed drugim strzałem podniósł uciekający na żołnierza cegłę, więc ten jeszcze raz do niego wypalił i zadał mu śmiertelną ranę. Czerny siedział za podpalenie i pobicie z następstwem śmierci.

Chropaczów. Na tyfus zachorowała tutaj córka handlarza wiktuałów Salwiczka. Poczyniono natychmiast wszelkie środki ostrożności a chorą odwieziono do lazaretu w Król. Hucie.

Ruda. Dziś w poniedziałek rano około godz. ¼ 4 alarmowano znów tutejszą straż ogniową. Paliła się zbożem napełniona stodoła w posiadłości pana Osieczkiego. Złączonym usiłowaniom trzech straży pożarnych udało się wreszcie odwrócić niebezpieczeństwo od domu mieszkalnego i ograniczyć ogień na stodołę. Ogień został prawdopodobnie i tym razem podłożony.

Stare Zabrze. *Stosunki w hucie Donnersmarka.* Zewsząd się robotnicy odzywają i żale swe wynurzają, jeno z huty Donnersmarka nic nie słychać, jakoby tu wszystko wyglądało jak najlepiej. Że tak nie jest, zaraz się dowiemy. Otóż po wypłacie udali się dwaj robotnicy do pana werkmistrza o naprawę myta. Byli to ludzie żonaci, ojcowie kilkorga dzieci. W miesiącu lipcu było dużo pracy, spodziewał się też niejeden lepszego zarobku, ale o tem ani myśleć. Robotnicy zarobili po 27 i 28 czeskich na szychtę. Przedstawili więc ci dwaj robotnicy sprawę panu mistrzowi, podnosząc, że w tak drogich jak obecnie czasach trudno z rodziną i kilkorgiem dziatek wyżyć za 27 czeskich na dzień. Odmówiono im, zaznaczając, że mogą poszukać sobie innego miejsca, skoro za te pieniądze pracować dłużej nie mogą. Robotnicy tak też sobie postąpili. Byli to zaś ludzie, którzy już dłuższy czas byli tam zatrudnieni, jeden pracował już nawet kilka lat. Jest na hucie zaprowadzona praca akordowa, ale mimo tego ludzie nie mogą się lepszej płacy doczekać. Nie można się dziwić, że ludzie samotni, popracowawszy krótki czas, szukają pracy gdzieindziej. Ludziom żonatym niepodobna jednak opuszczać stanowiska bez wszystkiego, bo za co wyżywią rodzinę, jeżeli pracy zaraz nie znajdą? Smutne tu zaprawdę panują stosunki. Gdyby to jeszcze dla każdego rodzaju zajęcia wyznaczono odpowiednich ludzi, toby jeszcze uszło, ale zmieniają częstokroć. Pewnego robotnika, który miał lżejszą pracę, posłano do nitowania. Człowiek ten dzień przedtem był u lekarza. Widocznie był chory. Nie wiadomo, co zaszło, dość że robotnik nagle padł na ziemię i musiano go odstawić do lazaretu.

Brak organizacyi daje się na Górnym Śląsku mocno odczuwać. Gdybyśmy bowiem mieli organizacyę, musieliby się panowie z nami więcej liczyć.

Robotnicy z huty Donnersmarka.

Zabrze. Piąty wypadek tyfusu w jednej rodzinie. Przed kilku dniami zachorowało czworo dzieci małżonków Widerów w Gwozdku na tyfus. We wtorek zapadła na tę zaraźliwą chorobę także 18-letnia córka. Wszystkie dzieci odstawiono do lazaretu.

Racibórz. Skutkiem obfitego deszczu, jaki spadł na początku zeszłego tygodnia, woda w Odrze znów szybko przybrała. Podczas gdy w zeszłą niedzielę wodomierz nie wykazywał ani pół metra, tak obecnie wskazuje blisko 2 metry, a więc w kilku dniach woda wzrosła o półtora metra. Jeżeli powietrze pozostanie niezmienione i raz poraz spadnie jeszcze trochę deszczu, to też może wnet znów ruszy się żegluga na Odrze. Najwięcej z pewnością ucieszyli się z deszczu rolnicy, gdyż odżyją jeszcze trochę i poprawią się jeszcze ziemniaki i inne znajdujące się jeszcze w polu owoce.

Wielkopolska.

Poznań. Majówka dzieci szkolnych z przeszkodami. Zabawna scena rozegrała się w czwartek wieczorem około godziny 8, kiedy zebrany tłum ciekawych na Jeżycach na W. Berlińskiej ulicy, wprost ulicy Kościelnej, oczekiwał powrotu z majówki z Urbanowa dziatwy z średnich klas bezpłatnej szkoły dziewcząt na Jeżycach i gdy naraz, na widok pędzącej w górną stronę W. Berlińskiej ulicy rosłej świni, rozległ się ze strony dowcipnych chłopaków, mających zawsze w takich razach gotowy koncept w zapasie, żartobliwy głos: »Świnia leci z majówki«! Zbłąkane zwierzę nawróciło jednak niebawem ku domowi i z całym rozpędem rzuciło się w Kościelną ulicę na przebój

---

OJCZYM.

36) (Ciąg dalszy.)

— O tak... — zawołał Piotrowicz, — Bóg widzi, że was kocham, a Polcię nawet za wiele!... bo dla jej interesów poświęciłem własne i skrzywdziłem moje dzieci!...

To już było niezręczne i przesolone, bo żona wiedziała trochę, jak on prowadzi opiekę. Dla tego ta apostrofa nie wywołała drugiego pocałunku.

Ex-mecenas to spostrzegł i zaraz zmienił rozmowę.

— A teraz moje dziecko — rzekł siadając przy niej — pozwól mi, że ci wyjaśnię korzyści związku z Adamskim.

I tak rozpocząwszy, w szerokiej i bardzo zręcznej mowie wytrawny adwokat rozwinął naprzód cały obraz szczęścia, jakie Polcia spodziewać się może w pożyciu z tak spokojnym, porządnym, niewinnym (na niewinność Felutka kładł nacisk) chłopcem, jak był młody Adamski, dalej, niby jako rzecz drugorzędną, wytłumaczył jej wszystkie korzyści, wynikające ze zmiany dożywocia na kapitał.

— Dla mnie to rzecz będzie trochę niewygodna — mówił między innemi — będziesz mnie znów trapiła pytaniami co zrobić z kapitałem — będzież chciała leczyc się i jeździć za granicę. Ale dla ciebie zysk ogromny. Będzież najprzód panią niezależną swego majątku, a nie dożywotniczką, której każdy dzień życia jest ciężarem dla zięcia... nie on od ciebie, ale ty od niego będzież zależna... i nie możesz żadnym sposobem w karbach trzymać, bo majątku ani ci stracić, ani komu innemu oddać nie wolno. Poszedłszy zaś za moją radą, możesz mieć z jakie 30,000 złotych dochodu, mieszkać w mieście i dzieci obsypywać prezentami, a sama żyć jak zechcesz i jak twoje przywyknienia i choroba wymagają... swobodną... panią swej woli, niezależną od nikogo.

Pani Zofia kochała córkę, ale kochała i siebie i życie wygodne i komfort, i doktorów i miasto i podróże.

Instynkta jej, kobiety i matki, były za Karlińskim, a w ogóle przeciw Felutkowi, ale egoizm mówił za tym ostatnim. Zresztą nic mu naprawdę zarzucać nie mogła. Gdyby jej ktoś był dowiódł, że za Adamskim Polcia będzie nieszczęśliwą, byłaby się wyrzekła wszystkich korzyści, ale tego nikt dowieść nie mógł, a przeciwnie mąż jej, z szatańską zręcznością udowodnił odwrotnej właśnie prawdy.

A zresztą owe przerażające obrazy nędzy, której się rozpieszczona kobieta lękała więcej jak szatana, postawione obok mieszkania w mieście, podróży, zamożności i spokoju, mogły zawrócić silniejszą nawet głowę.

Nakoniec matka Poli, wierna i uczciwa żona dwóch starców, nie kochała naprawdę nigdy i nie pojmowała też potęgi tego szczęścia, które się miłością kochanków zowie.

Ostatnie wahania rozbił wreszcie Piotrowicz następującym argumentem:

— Rób jak chcesz, moje dziecko, jesteś matką, ale pamiętaj, że druga taka partya nie łatwo się znajdzie. Wiesz, jaka jest teraz młodzież i co warta, a jeżeli do jakiej ruchawki przyjdzie, będzie o nią jeszcze trudniej. Co zaś do Karlińskiego, gdyby nawet rozsądna matka mogła mu córkę powierzyć, to tak, jak niema co mówić o tem.

— On się zdawał kręcić koło Polci... — zaprotestowała matka — która choć porzuciła już stronę Artura, nie chciała się przecież wyrzec myśli, że tak dystyngowany i dobrze urodzony kawaler brał się do jej córki.

— Co ty mu wierzysz!.. on się do każdej bierze... libertyn... ale jak tylko spostrzegł, że to na seryo traktujecie w świat czmychnął... bez pożegnania nawet... Przecież, gdyby naprawdę o Polci myślał, byłby wstąpił, zresztą choć napisał... Już ja się znam na takich paniczach, albo skończy w szynku... lub na szubienicy, albo się ożeni z panną, co ma posag w gotówce, i gruby...

Argumenta były nie do zwalczenia, zwłaszcza dla kogoś, kto już był przekonanym, a była nią niezawodnie pani Zofia po parugodzinnej z mężem rozmowie. Była to jednak łatwiejsza dopiero połowa zadania. Piotrowicz wiedział, że opór żony zwycięży, a daleko więcej lękał się oporu Polci. Że zaś bał się ciągle zjawienia owego kogoś upoważnionego, więc całą sprawę pragnął jak najprędzej przyspieszyć.

Wytłomaczywszy więc żonie, że Adamskiego zbyt długo bez stanowczej odpowiedzi trzymać nie można, uzyskawszy od niej przyrzeczenia, że z córką pomówi, uściskał ją, ucałował i tak nakręciwszy maszynę, czekał rezultatu.

Jakoż po paru dniach zastanawiania się, rozmysłów i wzdychań, po wielu a wielu odmówionych zdrowaśkach, pani Zofia, upatrzywszy chwilę, gdy Polcia czytała książkę w swoim pokoiku, przysiadła się do niej i w milczeniu zaczęła ściskać jedynaczkę. Polcię ten początek nie zdziwił bardzo, bo na matkę przychodziły dość często te sentymentalne paroksyzmy. Pieszczoty więc odpłaciła pieszczotami serdecznemi.

— Moja ty pieszczotko najdroższa — zaczęła nareszcie matka — czy też ty kochasz biedną mateczkę twoją?

— Czy może też matunia pytać nawet o to — odrzekło dziewczę, z miłością wpatrując się w matkę.

— Ale czy mnie zawsze kochać będziesz... nawet gdy się rozłączymy, gdy za mąż pójdziesz?

Polcia poczuła rumieniec na twarzy — myśl o Karlińskim błysnęła w jej główce, i kryjąc twarzyckę na piersiach matki, wyszeptała:

— Oh! zawsze, zawsze mamuńciu — a potem podnosząc głowę nieśmiało, dodała: Ale skądże ta myśl moja mamo? Wszak ja wcale za mąż iść nie myślę... nie mam nawet żadnego konkurenta... I znów się zapłoniła czując, że kłamie.

— Oh!.. oh... figlarko! udajesz, a to niedobrze być nieszczerą dla matki..

Pola w tej chwili miała ogromną ochotę rzucić się na szyje matce i wyznać jej wszystko, ale wstrzymał ją ten wstyd dziewiczy, który każde pierwsze uczucie taić każe do ostatniej chwili. Zresztą, usposobienia dwóch kobiet były zbyt różne, żeby między niemi miała panować owa ufność nieograniczona. Bez zdawania sobie sprawy Polcia instynktowo czuła, że matka nie zrozumie jej i nie pojmie, więc marzenie swe chowała dla siebie samej. Co więcej, stosunek był między niemi taki, że córka matką zdawała się opiekować, a nie matka córką. Smutki swe, zmartwienia, przykrości od ojczyma doznawane, dziewczę dzieliło tylko z babcią, a natomiast koiła ona łzy matki, uspakajała jej drażliwość, dodawała jej sił i energii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pomiędzy tłum dziatwy i publiczności. Na krzyk dzieci i zamęt, spowodowany tak niespodziewanem pojawieniem się wśród niej czworonożnego, zamącającego ich uciechę, nawróciło wystraszone zwierzę z powrotem — za chwilę atoli znów puściło się w szeregi tłumu, tym razem jednak już z dobrym skutkiem!

— Zabawna scena rozegrała się w salonie pewnego fryzyera. Do tegoż salonu wszedł pewien przystojnie ubrany pan, prosząc o spuszczenie włosów. Poproszono go by usiadł, okryto białym całunem i w czasie, gdy się zabrano do operacyi spuszczenia włosów, pan dobrodziej zasnął sobie smacznie, chrapiąc przytem jak niedźwiedź w jamie. Pozwolono mu się chwilkę zdrzemnąć, lecz gdy to spanie i chrapanie za długo trwało, zbudził go jeden z pomocników z tą uwagą, że tu jest gabinet do golenia i strzyżenia, a nie żadna sypialnia. Zbudzony i obrażony dobrodziej wymierzył pomocnikowi tak silny policzek, że tenże trzy razy nogami się nakrył. Gdy właściciełka salonu wyprosiła sobie takie brutalne postępowanie, pan dobrodziej bez wszelkiej ceremonii schwycił ze kark tak właścicielkę jak rownież jej pomocników i wszystkich troje kolejno wysadził na świeże powietrze. Następnie zamknął drzwi z przodu i z tyłu, usiadł w krzesło i spał dalej. Przywołany stójkowy długo musiał się dobijać do drzwi, zanim rozespany jegomość raczył otworzyć. Po stwierdzeniu osobistości wyproszono niegrzecznego dobrodzieju za drzwi, a panią właścicielkę salonu z jej pomocnikami po niemiłej przygodzie wprowadzono uroczyście w posiadanie jej należnych praw w obecności licznie zgromadzonej rzeszy ciekawych.

Z Galicyi.

Oświęcim. Któżby się spodziewał, że pomimo tegorocznego ogólnego nieszczęścia posuchy, tylu wiernych ze wszystkich dzielnic Polski na uroczystość św. Jacka nagromadziło się do Oświęcima? Nawet tak wielka świątynia nowowykończona, którą teraz po raz pierwszy po tylu latach było można całą zużytkować i Przenajświętszą Ofiarę odprawić, krużganki boczne kościoła i podwórze nie były w stanie pomieścić wszystkich. To właśnie przekonuje was o wielkiej wierze ludu do głównego patrona naszego kraju we wszystkich potrzebach że, jako za życia osładzał i koił nieszczęścia wszystkich tak i nadal z nieba przez tyle wieków to czyni.

Działalność zaś X. X. Salezyanów coraz więcej nas zadziwia, albowiem co rok to widzimy coś nowego, piękniejszego i doskonałego. Aż serce człowieka się unosiło, gdy w tej świątyni, 10 lat temu dopiero tak zbeszczeczonej słyszało się Przewielebnego ks. kanonika Waszkiewicza, proboszcza z Bielan w asyście dyakona, subdyakona i 30-stu z małego kleru, zaintonować: »Gloria in exelsis deo.« — na co odpowiedziała dzielna kapela Salezyańska w liczbie 36-ciu, a gdy 70-ciu śpiewaków wzniosło głos tego wspaniałego hymnu pod łuki sklepienia gotyckiego, to każdy sądził, że się niebo otworzyło i dało zakosztować swoich słodkości wygnaniem tej ziemi i niejednemu wycisło łzę radości. Do tego po wystąpieniu na ambonę Przewielebnego ks. Sadkiego proboszcza z Jawiszowic, i wygłaszaniu cnót słowami porywającemi tego św. Patrona, zauważyło się w całej świątyni żywe wzruszenie.

Któż więc zdolen jest policzyć pociechę, jaką św. nasz Patron wszystkim udzielił w swej uroczyści?

Wszystko to nam wskazuje że zakład taki na Polskiej ziemi jest wielu korzystny i zasługuje sobie pod wszelkiemi względami na poparcie hojne, aby z niego jako z gniazda macierzystego wychodzili dobrzy żołnierze wiary, pracy, i trudu dla kraju. Dałby Bóg, aby jaknajprędzej i jaknajliczniej inne jemu podobne powstały!

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Ofenzywa Japończyków.

Berlin, 27 sierpnia. »Berl. Tagbl.« donosi, że dnia 26 b. m. toczyły się pod Liaojang utarczki straży przednich na całej linii bojowej.

Londyn, 27 sierpnia. Tutejsze dzienniki dowiadują się z Liaojang, że cały front rosyjski na południe od rzeki Taitseho stoi pod ogniem wojsk japońskich.

Berlin, 27 sierpnia. »Lok. Anz.« dowiaduje się z Petersburga, że pod Liaojang drogi wyschły już zupełnie i rzeki powróciły do swych łożysk. Japończycy, którzy czekali na to, rozpoczęli obecnie ofenzywę.

Kolonia, 27 sierpnia. »Köl. Ztg.« donosi z Liaojang, że Japończycy prowadzą od Inkau do Liaojang 25 ciężkich dział oblężniczych. Z chwilą, gdy staną one na linii bojowej, jen. Kuroki uderzy na Liaojang.

Petersburg, 27 sierpnia. Kuropatkin donosi w telegramie do cara z dnia 25 b. m., że dnia 24 jap. batalion ustawił mały oddział koło Pachudzai i zaatakował Laodintau o godz. 3 po południu. Kompania ros. atak wytrzymała. Po ros. stronie 5 rannych.

Tego samego dnia 2 ros. kompanie stoczyły potyczkę koło Tunsinku z nieprzyjacielem i stawiły skuteczny opór. Po ros. stronie porucznik Patrusz ranny. Prócz tego 53 żołnierzy rannych i zabitych.

Wieczorem dnia 24 b. m. obsadzili Japończycy wzgórza na północny zachód od Liandianlian i usypali tam szańce.

Dnia 25 rano otworzyła baterya japońska ogień na miejscowość Kosyntsa; mimo znacznej odległości nasza batarya skutecznym ogniem zmusiła ją do milczenia.

Przyjaciele maszerując w sile 1 brygady z 34 bateryami ku Tunsinpu zmusił 2 nasze kompanie do cofnięcia się. Rosyjski oddział wysunięty daleko przed frontem przyjął kompanię japońską żywym ogniem i zmusił ją do milczenia. O godz. 11 rano straże przednie otrzymały rozkaz cofnięcia się na główne pozycye. Zauważono 1 dywizyę japońską z 36 działami, jak obsadzała lesiste wzgórza.

O godzinie 2 po południu japońska baterya górska została ogniem naszej bateryi zatrzymana i nie mogła zająć stanowiska, inna baterya została zmuszona do milczenia. O godzinie 3-ciej nieprzyjaciel zajął pozycyę w kilku punktach i rozpoczął sypanie szańców. O godzinie 4 stwierdzono posuwanie się nieprzyjaciela ku naszym pozycyom o sile co najmniej 2 dywizyi ku Liandianlian; o tych ruchach nie nadeszły dotychczas sprawozdania.

Londyn, 27 sierpnia. Donoszą z Liaojang, że 80 okrętów transportowych Japonia ląduje w Sasebo wojska przeznaczone do Mandżuryi.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn, 27 sierpnia. W nocy z 25 na 26 b. m. słyszano w Czifu nieustanny huk dział.

Berlin, 27 sierpnia. »Berl. Tagbl.« donosi z Petersburga, że artylerya japońska przed Portem Artura na pozycyach południowych i wschodnich została silnie wzmocniona.

Oblężeniem kieruje jenerał Nogi i wszystkie wiadomości, jakoby był on odwołany, okazały się nieprawdziwe.

Druga armia rosyjska.

Petersburg, 27 sierpnia. Utworzenie drugiej armii rosyjskiej jest już postanowione. Na jej czele stanie baron Kaulbars dotychczasowy komendant na Kaukazie.

Podstawą operacyjną będzie Mukden. W skład armii wchodzą cztery korpusy artylerya ciężka i artylerya górska.

Następca Stackelberga.

Paryż, 27 sierpnia. Jak donoszą z Petersburga, komendantem IV korpusu rosyjskiego w miejsce jen. Stackelberga mianowany został jener. Fleischer. Ta nominacya nastąpiła na polecenie bar. Kaulbarsa, komendanta II armii.

Wielki pożar nafty.

Antwerpia, 27 sierpnia. Wielkie zbiorniki nafty w Hoboken stoją w płomieniach. Gęsty dym osłania miasto. Szaleje wiatr południowo-zachodni.

Jak donoszą, pożar powstał wskutek pęknięcia jednego rezerwoaru przez eksplozyę gazów.

Wypływająca nafta zajęła się od iskry pobliskiej kuźni. Płonącą naftę oceniają na 100.000 metrów sześciennych. Nafta ta jest własnością Tow. rosyjskiego. Stamtąd ogień przeniósł się także na rezerwoary amerykańskie »Standard Oil Comp.« — Również wagony naftowe stoją w płomieniach. Silny wiatr pożar podsyca. Okręty, stojące w porcie, opuszczają swe stanowiska. Straż ogniowa, wsparta przez wojsko, pracuje około zlokalizowania ognia. Dotąd spaliło się nafty własności »Standart Oil Company« 160.000 beczek, a rosyjskiego Tow. »Eiffe« 120.000. Jedna osoba poparzona.

Podczas wybuchu pożaru w Hoboken było zajętych 80 robotników, z których 6 brak. — Zwłoki jednego znaleziono. Sądzą, że i inni zginęli w płomieniach. Czterej robotnicy są ciężko ranni. Straż ogniowa ogranicza swą akcyę do zlokalizowania pożaru i ochrony sąsiednich budynków. Z 40 rezerwoarów naftowych 38 stoi w płomieniach. Obawiają się rozszerzenia pożaru. Szkodę oceniają na kilka milionów, jest jednak ubezpieczona.

Seminarya na Śląsku austryackim.

Opawa, 27 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady szkolnej krajowej, po czterogodzinnej dyskusyi, większością głosów uchwalono wnioski rządowe w sprawie założenia paralelek przy seminaryach nauczycielskich w Cieszynie i Opawie. Paralelki (polsko-czeskie) zostaną otwarte we wrześniu rb.

Rozmaitości.

Uczony koń. W »Neues Wiener Tageblatt« i w »Kölnische Zeitung« zamieszczone feljeton, którego autor rozpisał się o uczonym koniu »Hansie« w Berlinie. Koń ten miał rozwiązywać dość trudne zadanie rachunkowe. Autor fejletonu pisał, że był z początku uprzedzony, ale, że potem »nawrócił się« i przekonał o cudownych własnościach zwierzęcia. Fejleton ten powtórzył »Czas« i niektóre inne pisma polskie. »N. Fr. Presse« w telegramie z Berlina donosi, że koń »Hans« i tegoż właściciel został »zdemaskowany«. Właściciel konia Osten i jego towarzysz Schillings opierali się wszelkiej kontroli i zawsze jednakowo byli ubrani, gdy konia wyprowadzono. Onegdaj pozwolili wreszcie pewnemu rotmistrzowi, żeby koniowi zadał pytanie, ile jest 1 a 3. Koń nie dał odpowiedzi. Eksperyment udał się, gdy nadszedł chłopak stajenny, który miał powiedzieć współpracownikowi dziennika berlińskiego »Morgenpost«: »Mądry koń, to właściwie ja. Gdy oczy spuszczę, koń tak długo bije kopytem, dopóki znowu nie podniosę oczu«.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Sprawy towarzystw.

Bottrop. Towarzystwo św. Jacka w Botropie donosi swym szan. członkom oraz wszystkim ropakom z Botropu i okolicy, iż w niedzielę 4 września urządza towarzystwo nasze zabawę na sali p. Hessego w Dellwig.

Prosimy szan. członków nie zrażać się tem, że zamiast uroczystej rocznicy tylko zabawę urządzamy, lecz rozumiejąc położenie towarzystwa naszego, wybaczą nam to rodacy jak też i szanowne towarzystwa, które byśmy tak chętnie do nas zaprosili, lecz z powodu że sami zniewoleni jesteśmy do innej miejscowości udać się ze zabawą naszą, nie możemy tego uczynić, lecz zato będziemy dokładali wszelkich sił, żeby członkowie nasi jako też i szan. goście, (których członkom przyprowadzić wolno) mieli jak najprzyjemniejsze pobycie u nas. Porządek zabawy: Od godz. 4 koncert w ogrodzie, przyczem płacenie składek i przyjmowanie członków, poczem przedstawienie teatralne p. t. »Genowefa«, we wolnych chwilach fraszki, deklamacye i śpiewy kółka śpiewackiego. Wstępne dla członków 30 fen., dla gości 60 fen. Rodacy, którzy się na dniu tym jako człookowie zapisać się dadzą, mają wstęp wolny. Członków towarzystwa naszego, którzy ze składkami więcej jak 3 miesiące zalegają, uprasza się, żeby się z takowych uiścić zechcieli, gdyż inaczej musieliby wstępne płacić jako goście. Dziatki szkolne wstępu na teatr nie mają.

Upraszamy szan. członków i gości, żeby się jak najliczniej stawili w oznaczonym czasie, lecz prosimy udać się pojedyńczo lub grupami, gdyż podobno pochodu tym razem nie będzie.

Zarząd tow. św. Jacka.

Od Redakcyi.

Staropolaninowi w Gliwicach. Rzeszów leży w Galicyi. Nie wiemy atoli, o który klasztór Pana chodzi.

Wiktorowi R. w Raciborzu. Nie zgadzamy się z zapatrywaniem Pańskiem. Są to wrogowie tak zacięci narodowości i wiary naszej, że trzeba ich tępić na każdym kroku. O wdzięczności w polityce mowy być nie może. Polityka jest rzeczą rozumu, a nie uczucia.

Janowi H. w Zadolu. Adres: Prof. Dybowski, prezes Eleuteryi w Lwowie (Galicya). Tam się Pan dowie wszelkich szczegołów.

W. W. we Węgrzech. Korespondencyi nie zamieścimy, bośmy już na zaczepki te odpowiadali. Sprawa jest załatwiona. Dziękujemy i pozdrawiamy.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 27 sierpnia (Ceny targowe).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg. piękny	średni	pośled.
Pszenica biała - - - -	18,00	17,40	16,90
Pszenica żółta - - - -	17,90	17,30	16,80
Zyto - - - - - - - -	13,70	13,10	12,60
Jęczmień - - - - - - -	14,70	14,20	13,60
Owies - - - - - - - -	14,00	13,40	12,90
Groch »Viktoria« - - -	18,50	16,50	14,50
Groch - - - - - - - -	17,00	15,30	13,50

Siano centnar 4,70—5,00 mk.; prosta słoma zytnia kopa 26—28 mk.

można miesięcznie po 50 fenygów. — 5-letnie dziecko pewnego górnika ...

Rozszerzana przezemnie pogłoska, jakoby kupiec p. Wikt. Loebinger w Chropaczowie powiedział, że stare woły znowu przyjdą kupić, jest przezemnie zmyślona, którą niniejszem odwołuję. **Zuzanna Kostur** z domu **Pijowczyk.**

Kto z **Chropaczowa** z **Lipin** lub też z **Bytomia** zechciałby młodemu człowiekowi udzielić doskonałej i pewnej nauki w gramatyce niemieckiej i w języku łacińskim. Zgłosz. do ekspedycyi »Góryoślązaka« pod nr. **Ch. 965.**

Z powodu przeprowadzki jest natychmiast tanio do sprzed.: **czarna szafa, komoda z lustrem, umywalnia z marmurową płytą etc.** Gdzie? powie eksp. »Górnośl.«

Lekcyi w grze na fortepianie udziela pani **A. Dobiosch, Siemianowice, Hohenzollernstr.** w domu Banku Ludowego.

Z powodu choroby, jestem zniewolony sprzedać **posiadłość z piekarnią** w najlepszem położeniu (w pobliżu kopalń) tanio przy **małej wpłacie.** Kto powie eksp. »Górnośl.«

Wdowiec bezdzietny, 30 lat, z majątkiem, Mysłowice, poszuk. **żony.** Panny lub młodsze wdowy bezdzietne z majątk. zechcą oferty z fotografią nadesłać do eksp. »Górnośl.« pod nr. **935 M. M.**

Walne zebranie

Konsumu „Unitas" e. G. m. b. H.

odbędzie się

w niedzielę dnia 4-go września o godz. 3-mej po południu w Bytomiu na sali katolickiego domu związkowego ul. Krawiecka.

Gdyby odpowiednia ilość członków się nie stawiła, odbędzie się drugie walne zebranie w następną niedzielę 11 września o godz. 3-ciej po południu w tym samym lokalu, gdzie uchwały bez względu na ilość członków, stają się prawomocne.

Porządek obrad.

1) Wybór przewodniczącego
2) Zmiana paragrafu 10 naszych statutów
3) Wnioski bez uchwał.

Zarząd.

M. Wolski. H. Kielpiński. J. Szafiik.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.